

Więcej „wynalazków” — mniej patentów Co czwarty wynalazek coś wart

Składany puszek do pudru i aparat do krajania chleba

Po chwilowym załamaniu, jakie przechodziła polska wynalazczość oryginalna, co przedewszystkiem widać z liczb i zestawień statystycznych, ilość zgłoszeń wynalazków, kierowana do Państwowego Urzędu Patentowego, zwiększa się, jednakże ilość udzielanych patentów w dalszym ciągu maleje. Oznacza to, że bardzo wiele zgłoszonych „wynalazków” po-

wiele ponad dwadzieścia parę tysięcy. Z kilkudziesięciu krajów, których wynalazki zgłaszane są w Polsce, na pierwszy plan wysuwają się Niemcy. Na przestrzeni lat wspomnianych, od 1918 do 1934 r., wynalazków polskich zgłoszono 13.280, podczas gdy niemieckich niewiele mniej, bo 13.141. W kolejności zgłoszeń idą

MANJACY

Oczywiście pośród wynalazców istnieje specjalna grupa manjaków, którzy korzystają z każdej okazji, by zgłaszać się do urzędu patentowego z coraz to nowymi projektami. Był np. taki wynalazca, którego rozpiętość dziedzin, w zakresie których pracował, budziła zrozumiałą sensację. Jednego dnia zgłaszał się z projektami pneumatycznego obuwia, umożliwiającego wygodne chodzenie, drugiego przynosił elektryczną szczotkę do czyszczenia ubrań, to znów zgłaszał środek do barwienia skóry, albo dla odmiany sposób wytwarzania masła z mleka systemem uproszczonym, to znów kłozety bezwonne.

„PERPETUISCI”

Pośród manjaków, szczególnie trudni są s. zw. perpetuisci. Są to ludzie cierpiący na chroniczną manję wynajdywania perpetuum-mobili. Są przekonani o swym odkryciu o kolosalnej doniosłości wynalazku. Każdy taki wynalazek ma jakieś nowe, niebywałe zalety, a wszystkie jedną generalną wadę. Są teoretycznie prawie w porządku, praktycznie, nie nadają się do niczego, bowiem zawsze

jest jakaś „jedna, jedyna” wada, która uniemożliwia ich działanie.

CO DALEJ...

Urząd patentowy rozpatruje wynalazki zgłoszone nie pod kątem celowości ich w użyciu praktycznym, ale badając jedynie czy są nowe, czy odpowiadają warunkom technicznym, oraz czy w kraju lub zagranicą nie były już uprzednio patentowane. Toteż opatentowanie wynalazku nie przesądza wcale jego wartości. Wielu wynalazców uzyskało patenty, ale nikt nie kwapił się do wykorzystania ich wynalazków. Poprostu nie miały większej wartości użytkowej. Kto np. w gospodarstwie domowym chciałby stosować aparat do krajania chleba i smarowania go masłem, do pojedynczego wydwaną wykalacek, albo do usztywnienia rogów u koiłnierzyków? A przecież takie wynalazki stanowią ogromną ilość w stosunku do patentowanych.

Oczywiście polska twórczość techniczna nie kończy się na tego rodzaju drobiazgach. Są i wynalazki pierwszorzędnej wagi i dużej doskonałości technicznej.

(a.)

Yesień, stęta, zimno...
Zaopatrzyć się w tabletki



Togal stosuje się w cierpieniach reumatycznych, podagrze, grypie i bólach nerwowych. Do nabycia we wszystkich aptekach.

prostu nie ma nietylko żadnej wartości, ale bądź technicznie nie jest w porządku, bądź dotyczy nalazków już opatentowanych.

NOWOŚĆ

Jeżeli przejrzeć ostatnie chociażby tylko patenty, czegoś tam niema! Oto mamy np. zabezpieczenie kieszeni, czy teczek od poderżnięcia zyletką. Podszewka przetykana jest nitkami metalowymi. Albo np. pudełko do dyskretnego przechowywania artykułów higienicznych. Lub znowu torebka z przyrządem akustycznym, chroniąca przed kradzieżą. Dziesiątki przyrządów do karbowania włosów, do golenia maszynki do mechanicznego manicuru. Jest nawet składany puszek do pudru, neseser kieszonkowy, a z praktycznych chociażby piecyk ku chenny, ogrzewany za pomocą promieni słonecznych.

Z innych wynalazków praktycznych można wymienić i takie, jak np. maszynkę do krajania chleba i smarowania go masłem. Inne — to znów: składany klejnik kleszowy, solniczka młynek, przyrząd do wydawania pojedynczych wykalacek, łożko o zmiennych wymiarach, kółka samoczynna i t. p. doskonałości.

DWA KRANCE

Najwięcej wynalazków jest z zakresu elektrotechniki, sposobów i aparatów chemicznych oraz ruchu kolejowego, systemów sygnalizacji i praktycznych urządzeń domowych.

Natomiast wynalazcy nie interesują się prawie zupełnie zegarami, kapelusznictwem, szkiem, paliwem, chłodniami i t. p.

INWAZJA NIEMIEC

Ogółem od r. 1918 do końca r. 1934 w Polsce zgłoszono 45.234 wynalazki, ale opatentowano mniej niż połowę, bo tylko nie-

następnie: Francja z ponad 3.000 zgłoszeń, Austria ponad 2.600, Stany Zjednoczone — ponad 2.400, Czechosłowacja — blisko 2.000, Anglia ponad 2.000, Holandia, Szwajcaria i Szwecja — powyżej 1.000.

ORYGINALNE PROPOZCJE

Znaczenie ciekawsze są liczby obejmujące udzielanie patentów w latach 1924 — 1934. Gdy w tym okresie zgłoszono około 42.000 wynalazków, opatentowano powyżej 21.000, czyli średnio biorąc, co drugi wynalazek. Ta proporcja wynalazków — co drugi opatentowany — utrzymuje się (oczywiście w przybliżeniu) jeżeli chodzi o Niemcy, Francję, Holandję, Anglię, Stany Zjednoczone, Sowie ty, Austrię. Inny natomiast jest stosunek jeżeli chodzi o Polskę, bo tu przy zgłoszonych w tym okresie blisko 11.000 wynalazków opatentowano niewiele ponad 4.000, czyli w przybliżeniu 1:3. Oczywiście nie świadczy to wcale, że wynalazki obce zdecydowanie górują nad naszymi, że ilość tych, którzy zgłaszają się do urzędu patentowego, ma być wskaźnikiem normy technicznej wynalazków. Polak, mając łatwiejszą drogę do krajowego urzędu patentowego, śpieszy z wynalazkiem daleko częściej, niż cudzoziemiec, który wówczas tylko rejestruje swój wynalazek w innym kraju, gdy już został uprzednio opatentowany przez kraj jego ojczysty, bądź kraj zamieszkania.

Jak odbija się kryzys na oryginalnej twórczości, na wynalazczości. Przedewszystkiem, jeżeli chodzi o Polskę, to do 1931 r. zarysował się coraz wyraźniejszy naływ zgłoszeń patentowych i wzrastała ilość udzielanych patentów. Od tego okresu następuje spadek, przy którym, mimo iż, jako to już zaznaczyliśmy, wzrasta ilość zgłoszeń, maleje stale ilość wynalazków opatentowanych.

Rabunek w zaplombowanych wagonach Aresztowanie dozorczy kolejowego

KATOWICE, 19. 10. (tel. wł.). Od dłuższego czasu kupcy z Warszawy, Łodzi, Poznania i Gdyni skarżyli się na brak cenowych towarów, jak: ubrania, wódkę, futra, skóry i t. p., przesyłanych koleją. Wstępne dochodzenia wykazały, iż kradzieży dokonywano w Bielsku przy przeładowywaniu towarów. Kilkakrotnie pracowników kolejowych, zatrudnionych na stacji Bielsko, obciążono karami za braki w wagonach. Dopiero w tych dniach udało się policji wpaść na trop złodziei. Okazało się, że dozorca kolejowy, Marcin Maciejczyk, właściciel kamienicy w Podlesiu Kęckim, otwierał podczas przeladowania załadowane już wagony towarowe, które miały być doczeplone do pociągów. Wagony otwierał Maciejczyk wtedy, gdy stały one w ciemnym tunelu. Ostrożnie

otwierano plomby, nie uszkadzając na nich ani numeru, ani daty, a po wyrzuceniu łupu na tor, splaszczano je podrabianymi kleszczami tak sprytnie, iż nie można było poznać złodziejskiej operacji.

Policja, prócz Maciejczyka, ujęła 7 jego współników, którzy również, jak i herszt, są właścicielami realności.

W mieszkaniu Maciejczyka znaleziono cały magazyn skradzionych rzeczy, których złodziej nie zdołał jeszcze spieniężyć paserom.

Policja posłada poszlaki, iż banda składała się z kilkunastu osób. Śledztwo trwa i dopiero po jego zakończeniu znane będą wszystkie szczegóły wielkiej złodziejskiej afery kolejowej w Bielsku.

W piaskowni Semera wezvano pogotowie w 6 godzin po wypadku

LWÓW, 19.10. (Tel. wł.). — We Lwowie w piekarni Semera koło dworca Łyczakowskiego zdarzył się tragiczny wypadek. Piaszczysto-kamieniste zbocze wzgórza obsunęła się, zasypując pracującego przy wydobywaniu piasku 35-letniego Ignacego Kornesa. Dzięki naprędom zorganizowanej pomocy kolegów, zdołano odkopać ciężko kontuzjowanego robotnika; jednak kierownik Dja-

kow, zamiast natychmiast wezwać pogotowie, kazał Kornesa odesłać do jego mieszkania.

Zawiadomiony w 6 godz. po wypadku lekarz stwierdził, iż Kornes uległ połamaniu żeber i zgnieceniu klatki piersiowej, poczem przewiózł go w stanie groźnym do szpitala powszechnego.

Przyczyna tak późnego zawiadomienia o wypadku zajęła się policja.

**PAPEROS dla ZNAWCÓW
EGIPSKI PRZEDNI
20 sztuk — zł. 1.80**

Na ekranach

„KAPRYŚNA MARIETTA” STYLOWY

Nowy film Jeanette Mac Donald jest komedią muzyczną Wiktora Herberta o typowym operetkowym scenariuszu, w miarę poczytnym i miłym i bez miary bzdurnym. Historyjka o księżniczce, uciekającej przed brzydkiem oficjalnym kandydatem na męża, do Ameryki, razem z partją francuskich „narzeczonych” jadących do kolonistów w Nowym Orleansie — dostała się szczęśliwie w ręce dobrego reżysera, van Dycka.

Twórca „Paganina” i „Eskimo” do skonała, subtelna ironia, oddał operetkową fabułę w stylu, który może być wzorem inscenizowania operetki na ekranie. Zamiast zaciętego nieprawdopodobieństwa i typowo operetkowe efekty, reżyserja śmiało wydobyla je na plan pierwszy. Nawet plenery grane są w dekoracjach i to rozmyślnie przesadnych.

Na tę ryzykowną metodę można pozwolić sobie tylko wtedy, jeżeli obsada pleneru stanowi przez się niebyłe jako walor. „Kapryśna Marietta” jest główna partnerka Chevaliera, bardzo zręczna w swej nowej roli, a zakończonym w niej amerykańskim oficerem z czasów walk z Indianami — rasowy Nelson Eddy, świetny bariton. Dla tego duetu śpiewającego warto pójść na ten steatralizowany film, gdzie całość jest właściwie teatrem, a poszczególne sceny dobrmi dziećmi, skomponowanymi z wyuczeniem praw filmu.

Nadprogram amerykański szmonces, kubek w kubek podobny do atrakcji z Otwocka, czy Falenicy. Rekord trywialności pobity!

„ANNAPOLIS” (RIALTO)

Gdybym miał wymienić trzy wysokiej wartości filmy z paru ostatnich lat, wyliczylibym jednym tchem: „Dziś żyjemy”, „Bengali” i „Annapolis”. Wszystkie trzy powstały z kultu bohaterstwa, odwagi i męskiej postawy wobec życia.

„Annapolis” jest szkołą kadetów amerykańskiej marynarki. Z dobrze znanej zrecenzją pokazano liczne wewnętrzne szkoły — nie brak koleżeńskich rywalizacji, „kawalów” platanych wzajemnie (jak w „Bengali”), osobliwych i bardzo pedagogicznych kar, jest i tradycja na tego rodzaju filmach — scena rozdawania dyplomów i bal w dniu zamknię-

„WACUS” (CAPITOL)

Przypadkowo zbiegła się recenzja z „Annapolis” i z „Wacus”. Po „Annapolis” trudno choć o jedno pochwalebne słowo o tej polskiej komedji, która przecież nie jest najgorszą. Dymasz jest zawsze świetny i zawsze marnowany przez wytwórnictwo, iżadzoną przez samych grossorobów. Tym razem Dymasz przebrano za ucznia, ułożono kilkanaście zabawnych pomyłek i nakreślono film. Oglądamy go, śmiejemy się, taksame jakbyśmy śmiali się na amatorskim przedstawieniu znajomych z pensjonatu. Taka sobie domowa zabawa. A le o jakimś artystycznym szkoda nawet wspominać.

Z. B.

Niezwyczajny pośpiech przy budowie kolejki na Kasprowy Wierch

ZAKOPANE, 19.10. (Tel. wł.). W Zakopanem toczyły się obrady rady nadzorczej towarzystwa budowy i eksploatacji kolejki Kuźnice — Kasprowy Wierch. W czasie obrad obejrzano prace już wykonane. Goście zagraniczni wyrazili podziw spowodu niesłychanego tempa budowy kolejki. Obecnie budynki stacyjne na

Kasprowym, Myślińskiej Turni i w Kuźnicach są już prawie zakończone. Poza tem wybudowane fundamenty pod cztery wieże, w których ma przechodzić kolejka linowa.

Jest możliwe, że kolejka będzie całkowicie wykonana już w marcu.

Z plastyki

Wystawy w IPS'ie

Zmiana programu w IPS-ie przyniosła nam wystawy: grupy artystów wielkopolskich, p. t. „Plastyka”, oraz zbiorowe — Józefa Czajkowskiego, Henryka Grunwalda i Tymona Niesiołowskiego.

Zacznijmy od wystaw indywidualnych. Tymona Niesiołowskiego znamy dobrze z wielu salenów IPS-ów, wystaw artystów wileńskich, w których jako wileńczyk brał udział, a także z dawnych wystaw warszawskiego „Rytmu”. Malarz o sporej kulturze i smaku, w wielu obrazach, teraz pokazanych, podejmuje zadania podobne tym, jakie mieliśmy możliwość zaobserwować swego czasu na wystawie Piętkowskiego, w Zachęcie. Są to więc prostokąty płócien naładowane po brzegi treścią plastyczną, bardzo różnorodną, którą artysta musi opanować, jak dyrygent orkiestrę, by chór tych barwnych plam i plameczek brzmiał zgodnie i był całością zorganizowaną. Trzeba dodać, że Niesiołowski ze swej strony jeszcze tę obfitość barwną komplikuje, nie nadawalając się jej normal-

na porcją w odtworzeniu takiego np. wnętrza, lecz umieszczając w nim, oprócz postaci, szereg wzorzystych tkanin, bugiety kwiatów i t. p. rzeczy, z których każda, już sama w sobie, stanowi dostatecznie rozwinięty temat kolorystyczny.

Są to zadania niełatwe, aby uniknąć w nich wrażenia jarmarczowego zgiełku, trzeba dużej doświadczenia plastycznego i poczucia hierarchii artystycznej, któreby pozwoliło określić wzajemny między poszczególnymi partjami obrazu stosunek. Z temi wszystkimi trudnościami daje sobie radę artysta wileński w daleko większym stopniu, niż Piętkowski. I można powiedzieć — nastawiony w stronę, skąd czyha niebezpieczeństwo w takich zadaniach, nie docenia zarazem niebezpieczeństwa innego. Dla wyjaśnienia o co mi chodzi, posłużę się, dobrą w tym celu, kompozycją Niesiołowskiego p. t. „Lato”. Ten właśnie obraz, a ponieważ także i niektóre inne, przypominają mi pewien rodzaj współczesnego teatru, w którym niema wiel-

kich indywidualności aktorskich, za to jest reżyser, który umie prowadzić cały zespół przedstawienia i posłużyć się aktorem jako w tej całości bezosobowym pionkiem. Tak ma się sprawa z „Latem”. Jest to obraz lepiej rozwiązany w całości, niż wykonany w poszczególnych partjach. Postać kobiety w sukni (z lewej strony), lub drzewo, interesujące oddzielnie, nie jest rozpatrywane, zbyt powierzchowne i jałowe, jako konkretna rzeczywistość plastyczna, natomiast traktowane jako fragment całości, staje się dobrze w nią wmontowanym szczegółem. Kompozycji niepodobna odmówić logicznego przeprowadzenia, lecz odtworzona w niej natura nie pulsuje żywą krwią prawdy artystycznej, która by przekonała widza.

W mniejszych obrazach kierują Niesiołowskim w doborze tematu, te same upodobania. I choć w dużej kompozycji widzimy akty i postacie ludzkie, na tle bogatego w barwną ornamentykę wnętrza, a tu tylko skromny bukiet kwiatów np. — w obu wypadkach chodziło artystę o to samo: o dekoracyjne walory tej całej masy kolorowych plam i plameczek.

Niektóre prace, w sposobie atakowania płótna, przypominają Czyczewskiego, inne swą dekoracyjnością przywodzą na myśl Mattissa.

Henryk Grunwald wystawił rysunki, prace olejne i przedmioty kute w metalu. W jego dotychczasowym dorobku najbardziej wyraźną pozycję stanowią rysunki i, dodajmy, najbardziej zdecydowaną w charakterze. Jeśli chodzi o technikę rysowniczą, można wymienić szereg artystów, zwłaszcza starszego pokolenia, którzy, rysując nawet najlepiej, niedoceniali ołówka, jako narzędzie o własnych możliwościach wyrazu. Ich relacja plastyczna o widzianą rzeczywistość mogła być nawet świetna, a styl ołówkowy tej opowieści pozostawał przytem najczystszej nijaki. Grunwald, jako rysownik, zajmuje stanowisko biegunowo przeciwne, ze skłonnością nawet do znacznej przesady. Na sam sposób podania rzeczy, na perfidne smaki techniki ołówkowej kładzie tyle nacisku, iż to rozkochanie się w wyrafinowanych pługach precją grafitu przesłania mu cele, artystycznie wyższe. Ta kokieterja rysownicza Grunwalda jest nawet

zniewalająca i chętnie jej ulegamy, ale czy ten urok będzie trwał długo? Ostatecznie, jak spokojna i klarowna proza dobrego pisarza przetrwa niejednen wyczyn nawet utalentowanych ekwilibristów poczci, tak i tęgi, choćby i nieco po staroświecku traktowany rysunek, ostoł się daleko dłużej od podobnych, czarujących wygibasów.

Pozabtem rysunki Grunwalda mają duży charakter i wyrazu, a jako wizja artystyczna są daleko bardziej skonkretyzowane od jego prac olejnych. W rysunkach artysta wie, czego chce, w obrazach śledzimy jego wysiłki i poszukiwania i stwierdzamy, że malarz nie osiągnął jeszcze swych zamierzeń, a może też niezupełnie jasno zdaje sobie sprawę z ich treści. Do takiego stanu rzeczy przyczynia się i stanowisko zajęte przez artystę. Jeśli w rysunkach Grunwald stał się zdecydowanym piewą brzydoty, to tu (w pejzażach olejnych) balansuje między dwoma estetyzmami. Z jednej strony silne w nim są jeszcze nawyki — pojęcia o „jakości”, malowniczości pejzażu, wyniesione z tradycji szkoły Stanisława Czajkowskiego, z drugiej — ciągnie go i tu w tym samym kie-

runku, na który się zdecydował w rysunkach, to znaczy, że chciałby doszukiwać się wyrazu w najbardziej prozaicznych, pozornie brzydkich, niemalownicznych motywach natury. Niektóre szczegóły jego płócien są właśnie świadectwem obecnie przeżywanego rozterki.

Prace w metalu Grunwalda w zasadzie nie odbiegają charakterem od tego typu dzieł sztuki dekoracyjnej, jaki przywykliśmy spotykać na wystawach warszawskiej Akademji.

Z pokazem swych prac malarz wystąpił również Józef Czajkowski, profesor naszej Akademji. Artysta, w historii odrodzenia polskiej sztuki dekoracyjnej, ma swoją kartę, a poatem nie jest już człowiekiem młodym. Te dwie okoliczności skłaniają mnie do posłużenia się cytatem z Chamforta. W ocenie prac profesora „Biskup z Saint - Bioux” — pisze Chamfort — „w mowie po grzebowej na śmierć Marji Teresy wybrała z trudnej sytuacji, w kwestji podziału Polski, w sposób bardzo prosty. Francja, za wołał, o tym podziale nie wyrzekła nic, zrobię i ja jak Francja, i nie powiem również nic”.

Wiktor Podolski.